

Janusz Jasiński

Refleksje nad rolą inteligencji na Warmii i Mazurach dawniej i dzisiaj

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 2, 215-227

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Janusz Jasiński

Refleksje nad rolą inteligencji na Warmii i Mazurach dawniej i dzisiaj

Referat* niniejszy dotyczy dwóch epok, dla których zasadniczą cezurą jest rok 1945. Mówiąc o Warmii i Mazurach za czasów niemieckich, biorę pod uwagę inteligencję polską, bo łączenie z niemiecką wykroczyłoby daleko poza ramy czasowe obecnego wystąpienia, poza tym i ze względów merytorycznych byłoby rzeczą niespójną omawiać razem te dwa bardzo zróżnicowane zagadnienia.

Problematyka inteligencji, tak jeśli chodzi o okres dawniejszy, jak i o ostatnie dziesięciolecie, nie doczekała się naukowej analizy, stąd i moja wypowiedź będzie daleka od wyczerpania tematu. Omawiając lata Polski Ludowej ograniczę się tylko do niektórych grup zawodowych, bardziej mi znanych z bezpośredniej obserwacji. Od czasu do czasu odwołam się też do doświadczeń osobistych.

Na temat inteligencji polskiej dysponujemy już stosunkowo obszerną literaturą. Z połowy XIX w. przytoczmy badania Karola Libelta, a z ostatniego okresu Józefa Chałasińskiego, Ryszardy Czepulis-Rastenis, Janiny Żurawskiej, Jerzego Jedlickiego, Witolda Molika i Józefa Borzyszkowskiego. Oczywiście lista ta daleka jest od wyczerpania.

Sumując dyskusję na temat pojęcia inteligencji przed 1945 r., zaliczam do niej te grupy społeczne, które odebrały przynajmniej średnie wykształcenie lub do niego zbliżone. Uwaga ostatnia dotyczy specjalnie nauczycieli. Z reguły też źródłem utrzymania inteligencji była praca umysłowa, przy czym ważny element kształtujący inteligencję wiązał się z posiadaniem przez nią świadomości przynależności do tej grupy. Zaliczam do niej także duchowieństwo.

I

Warmię i Mazury cechują w tym zakresie duże odrębności, jeśli nawet będziemy odnosić się tylko do pobliskich terytoriów w dzielnicy pruskiej, a więc do Pomorza Gdańskiego, czy do Wielkopolski, nie mówiąc o Galicji i Kongresówce.

Ludność polska południowej Warmii pozbawiona była pełnej struktury społecznej. W drugiej połowie XIX w. nie istniało polskie ziemiaństwo, coraz bardziej kurczyło się polskie drobnomieszczaństwo, w ogóle nie wytworzył się polski stan urzędniczy. Natomiast nauczyciele, dzięki coraz lepszemu wykształceniu w pruskich seminariach nauczycielskich, progimnazjach i gimnazjach

* Referat przedstawiony 22 VI 1998 r. w Olsztynie na IV Sejmiku Regionalnym „Rola inteligencji polskiej w utrwalaniu tożsamości narodowej i umiłowaniu tradycji w regionie”, zorganizowanym przez Radę Krajową Regionalnych Towarzystw Kultury, Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze”, Wydział Kultury i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego, Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego i Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Olsztynie pod patronatem wojewody olsztyńskiego Zbigniewa Babalskiego.

przeobrażali się w autentyczną grupę inteligencką, jednocześnie ulegali procesom asymilacyjno-germanizacyjnym, wyjątkowo ktoś z nich czuł się Polakiem. W każdym razie nie tworzyli nawet minimalnej grupy polskiej.

Przypatrzmy się wolnym zawodom w miastach południowej Warmii. Sam Olsztyn w ostatniej ćwierci XIX w. stawał się miastem coraz bardziej przemysłowym, garnizonowym i urzędniczym, zamieniał się zarazem w centrum niemieczyny wśród wciąż polskiej ludności wiejskiej.

W 1886 r. w Biskupcu Reszelskim anonsował się adwokat polski, Borkowski. W maju 1888 r., inny adwokat A. Fabianowski, rodem z Bydgoszczy, powiadomił czytelników „Gazety Olsztyńskiej” o otwarciu swojej kancelarii w Olsztynie, ale nie cieszył się większą popularnością. W marcu 1889 r. osiedlił się w Olsztynie „lekarz praktyczny”, W. Zawadzki, stypendysta Pomorskiego Towarzystwa Pomocy Naukowej. W marcu 1893 r. rozpoczął w Olsztynie praktykę lekarską Józef Przewoski. Pochodził z Tucholi, miał duże powodzenie wśród ludu polskiego miasta i okolic, oficjalnie przyznawał się do polskości, utrzymywał dobre stosunki z redakcją „Gazety Olsztyńskiej”. Jego pogrzeb w 1899 r. stał się prawdziwą manifestacją polskich Warmiaków. W 1891 r. rozpoczął pracę w Olsztynie Bernard Dobczyński z Tolkmicka jako „lekarz praktyczny, chirurg i akuszer”. W tym samym czasie osiedlił się w Biskupcu lekarz polski, Żuralski, ale podobno nie cieszył się dużym wzięciem. W 1899 r. rozpoczął praktykę lekarz Kazimierz Dekowski, który później był ordynatorem szpitala miejskiego. Wspierał niemieckie Centrum, ale w 1918 r., ku zdumieniu i zgorzeniu niemieckich olsztyniaków, którzy do tej pory widzieli w nim jednego ze swoich przywódców, oświadczył publicznie, że czuje się Polakiem. Andrzej Wakar dostrzegł w Olsztynie jeszcze dwóch polskich lekarzy: Huberta Rakowskiego i Salzmana. W 1906 r. działał w Biskupcu lekarz polski A. Pollakowski, a w 1913 r. w Barczewie lekarz Franciszek Palmowski, polski Warmiak. W tymże miasteczku w 1911 r. nabył aptekę Leonard Ośmiałowski z Bydgoszczy. W dniu jej otwarcia „Gazeta Olsztyńska” pobłogosławiła ją po staropolsku „Szczęść Boże”. W Olsztynie praktykował w 1912 r. dentysta Gruber, który zatrudnił polskiego technika Pawła Aleksandraka. Leczył się u nich Władysław Pieniężny. Wszyscy oni i jeszcze kilka innych osób śpiewali polskie pieśni — donosiła zaniepokojona policja olsztyńska. W 1907 r. osiedlił się w Barczewie adwokat Zalewski, następnie przeniósł się do Biskupca. Podróżnik S. Czekanowski kilka lat później napisał zgryźliwie o nim: „W Biskupcu mieszkał jeden jedyny świecki inteligent, adwokat dr Z., miał tak szeroką praktykę i na Warmii, i na Mazurach, że w krótkim czasie z zarobionym pół miliona marek (jak mnie zapewniano w Biskupcu), wyniósł się na emeryturę do Sopot, nie zostawiwszy po sobie następcy — Polaka, który by przejął jego klientelę”.

Tak więc w ciągu ostatniego ćwierćwiecza przed I wojną światową przewinęło się przez miasta południowej Warmii kilkunastu przedstawicieli polskiej inteligencji, ale działali pojedynczo, w różnych latach, przyjeżdżali i znikali, z reguły nie udzielali się w ruchu polskim, nie próbowali zakładać towarzystw polskich, przeto nie odegrali prawie żadnej roli w procesie krzewienia polskiej świadomości narodowej. Słuszne są zatem opinie współczesnych o braku polskiej inteligencji na Warmii.

Jednakże ruch polski na Warmii istniał. Rodzi się pytanie, jak do tego doszło?

W okresie kulturkampfu zaczęli się wyróżniać otwartym przyznawaniem do polskości dwaj polscy Warmiacy: Andrzej Samulowski i Franciszek Szczepański. Obaj pisywali korespondencje do gazet polskich, w lokalnym środowisku wiadano, że są „polskimi wiarusami”. Ale z początkowego pomysłu zorganizowania 1876 r. wiecu w obronie polskiego języka musieli zrezygnować, ponieważ przewidywali atak ze strony zniemczonego nauczycielstwa, pruskich urzędników i innych germanizatorów. Samulowski, wówczas tylko introligator, samouk, obok niego Franciszek Szczepański, wprawdzie światły sołtys, ale przecież i on bez średniego wykształcenia, żywili obawy, że nie zdołają stawić czoła wykształconym przeciwnikom. I dopiero w 1885 r., gdy pozyskali do pomocy działacza pomorskiego, dziennikarza, Ignacego Danielewskiego, zdecydowali się na zorganizowanie dwóch wieców, które dały początek ruchowi polskiemu na Warmii.

Także potrzebę powołania własnego, polskiego pisma polscy Warmiacy odczuwali już w latach siedemdziesiątych. Musiał się pojawić dopiero Jan Liszewski, nauczyciel, który prawie ukończył gimnazjum braniewskie, aby mogła powstać „Gazeta Olsztyńska”. W warunkach warmińskich była to konstelacja optymalna: nauczyciel, księgarz (Samulowski od 1878 r.) i sołtys. Wspólne działania tej trójki, przy wsparciu inteligencji z Wielkopolski, doprowadziły do wspaniałego rozkwitu polskiej świadomości narodowej przed I wojną światową. Trzeba jednak jeszcze raz mocno podkreślić, że działo się to bez udziału miejscowej polskiej inteligencji, którą zastępowały światłe jednostki z niższych warstw społecznych.

Przecież istnieli polscy księża — ktoś powie. Znamy ich doniosłą rolę w innych prowincjach dzielnicy pruskiej.

Niewątpliwie duża część księży polskich, przynajmniej od lat Wiosny Ludów, czuła się Polakami. Księża ci byli jednak tak przytłumieni olbrzymią większością niemieckich kapłanów, kurii i biskupów, nie mówiąc o wpływie niemieckiej biurokracji i warstw średnich, iż nie mieli odwagi otwarcie przyznawać się do polskości, na co uskarżał się Andrzej Samulowski już w latach siedemdziesiątych.

Jeśli chodzi o ostatnie dziesięciolecie przed I wojną światową, to wśród księży pracujących na południowej Warmii można wyróżnić cztery grupy. Do księży Polaków sprzyjających ludności polskiej, ale neutralnych wobec ruchu polskiego, oraz do księży polskich współpracujących dyskretnie z ruchem polskim należało 45%; zdecydowanych wrogów polskości było aż 39%, a sympatyzujących z ludnością polską, ale negatywnie usposobionych do ruchu polskiego, naliczyłem 16%. Działacze polscy skupieni wokół „Gazety Olsztyńskiej” bardzo uskarżali się na ten stan rzeczy, szczególnie bołało ich szkalowanie o rzekomą postawę antykościelną, gdy musieli piętnować kapłanów germanizatorów. I dlatego oficjalne opowiedzenie się w 1907 r. księdza Walentego Barczewskiego po stronie partii polskiej wywołało w obozie polskim wielką radość. W ślady ks. Barczewskiego poszło jeszcze kilku księży. W sumie rola inteligencji wywodzącej się ze stanu kapłańskiego w dziele szerzenia polskości na Warmii, była również znikoma.

Znacznie trudniejszą sytuację obserwujemy na Mazurach. W połowie XIX w. zaczęło się tworzyć środowisko polsko-ewangelickie wokół Gustawa Gizewiusza. Jednakże po jego śmierci nikt nie kontynuował tej działalności. Przez trzydzieści lat samotnie wydawał i redagował pisma i kalendarze mazurskie Marcin Gerss w duchu patriotyczno-pruskim. Również samotnie, ale i bardzo krótko, zabiegał o polskość Mazur aptekarz Jan Karol Sembrzycki, zresztą z dala od ziemi mazurskiej. Z tego samego powodu, dalekiej odległości, nie wywarł większego wpływu na ruch polski na Mazurach, Wojciech Kętrzyński. Również usiłowania „Gazety Ludowej”, której redaktorami byli wykształceni Mazurzy Karol i Hugo Bahrkowie oraz Paweł Neuhaus-Nowodworski, nie zdołały utworzyć polskiego środowiska inteligenckiego. Kazimierz Jaroszyk, redaktor szczycieńskiego „Mazura”, był w Poznaniu zecerem. Tak dalece wtopił się w społeczność mazurską, iż można by go także traktować jako przedstawiciela miejscowej inteligencji, ale również Jaroszyk nie mógł skupić wokół siebie polskiej inteligencji; nie mógł, ponieważ takiej nie było. O ile na Warmii — jak wspomniałem — nie miała część duchowieństwa uważała się za Polaków, to księża ewangeliccy pochodzenia mazurskiego, na przełomie XIX i XX w. uważali się już za część społeczności prusko-niemieckiej, nawet ci, którzy ze względów religijnych nie aprobowali szybkiej germanizacji.

Sytuacja na Warmii uległa w okresie międzywojennym daleko idącym zmianom, a to głównie dzięki środowisku nauczycieli w polskich szkołach mniejszościowych, choć nie tylko. Działacze ruchu polskiego zabiegali o dokształcanie Warmiaków, oni więc uczęszczali do polskich seminariów nauczycielskich, kończyli polskie gimnazja, polskie szkoły rolnicze czy różne kursy zawodowe. Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych zaczęli przyjeżdżać do tworzących się szkół mniejszościowych nauczyciele z Polski, najliczniej z dawnej dzielnicy pruskiej. W latach 1929—1939 (według Tadeusza Filipkowskiego) pracowało na Warmii i Powiślu 108 nauczycieli. Oprócz tego istniało przez dwa lata prężne środowisko profesorskie w Gimnazjum Polskim w Kwidzynie (1937—1939). Niezależnie od zadań ściśle pedagogicznych, nauczyciele opiekowali się polskimi bibliotekami, kierowali harcerstwem, organizowali dla rodziców różne akademie, można powiedzieć, że prowadzili szeroko pojętą działalność kulturalno-narodową, chociaż w warunkach niezmiernie trudnych, pod stałą inwigilacją władz niemieckich.

Działali też inteligenci spoza szkolnictwa, jak Jan Baczewski, Jan Bauer, Bruno Opękowski, Juliusz Zalewski czy Augustyn Steffen; coraz aktywniejsze było środowisko „Gazety Olsztyńskiej”. Do znanych z przełomu XIX i XX w. księży popierających polskość doszła młoda generacja (m.in. Wojciech Rogaczewski, Józef Przeperski, Bronisław Sochaczewski, Karol Langwald). Natomiast nie udało się założyć, wskutek gwałtownej kontrakcji niemieckiej, szkoły polskiej na Mazurach, czego przykładem była tragiczna śmierć Jerzego Lanca w Piasutnie. W porównaniu do przełomu XIX i XX w., nieco wyraźniej zaznaczał swą obecność ruch polski na Mazurach skupiony wokół „Mazurskiego Przyjaciela Ludu” i później wokół „Mazura” (Gustaw Leyding, Augustyn Scharkowski, Antoni Szajek, Robert Macht przed zdradą, Walenty Habandt, Fryderyk Późny, Jan Dopatka), chociaż trudno mówić, że tworzyła go grupa inteligencka.

Na odrębne omówienie zasługuje Działdowszczyzna, należąca w okresie międzywojennym do Polski. Tu rzeczywiście zaczęła się kształtować oddolnie inteligencja mazurska, gromadząca się wokół Seminarium Nauczycielskiego, Związku Mazurów i Muzeum Mazurskiego.

II

Właśnie grupa działdowska odegrała nie małą rolę w 1945 r. Ona to, a także dawni działacze Związku Polaków w Niemczech oraz Związku Mazurów z okresu okupacji objęli w Okręgu Mazurskim liczne funkcje w administracji szkolnej, w Komitecie Narodowościowym, w Urzędzie Wojewódzkim, w różnych gałęziach kultury (Paweł Sowa, Adolf Szymański, Wanda Pienięzna, Walter Późny, Jerzy Burski, Bohdan Wilamowski, Karol Małek, Jan Boenigk, Maria Zientara-Malewska, Gustaw Leyding, Juliusz Malewski, Hieronim Skurpski, Wojciech Steffen, Edward Turowski, Fryderyk Leyk, Władysław Gębik, Ludwika Stramkowska i inni). Oni też zwracali uwagę, choć z różnym skutkiem, nowym władzom polskim na problem ludności rodzimej, na specyficzną sytuację Mazur i Warmii.

Z Kresów Wschodnich przybywały dziesiątki tysięcy Polaków (nazwijmy ich ekspatriantami w przeciwieństwie do niesłusznego, a wciąż stosowanego terminu — repatrianci, przecież ludzie ci opuszczali swoją ojczyznę, musieli ją opuścić). Stanowili oni przekrój całego społeczeństwa polskiego, może nawet z pewną nadreprezentacją ludności miejskiej, w tym inteligencji, ponieważ na miejscu pozostawała przede wszystkim ludność rolnicza. Natomiast inteligencja z Polski Centralnej najliczniej pochodziła z pobliskiej, zniszczonej Warszawy. Największa biedota przybywała z Mazowsza, poza tym z Kieleckiego, Lubelskiego, Białostockiego. Nazywam ich przesiedleńcami, nie wysiedleńcami, bo z własnej woli szukali na Warmii i Mazurach „ziemi obiecanej”. Dopiero w następnych pokoleniach owe różnice w proveniencji terytorialnej zaczęły się zacierać i wyrównywać. Na temat inteligencji pochodzenia kresowego ukazało się już kilka artykułów (Jerzy Sikorski, Tadeusz Filipkowski, ks. Stanisław Kozakiewicz, Maria Ankudowicz-Bieńkowska, Krzysztof Dariusz Szatravski i inni).

Inteligencja kresowa ze środowisk naukowych w zasadzie ominęła Olsztyn i najliczniej zatrzymała się w Toruniu, gdzie przyczyniła się do założenia Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Natomiast stanowiska w oświacie na Warmii i Mazurach obejmowała doświadczona z okresu międzywojennego kadra pedagogiczna, ponadto świeżo wykształceni na różnych kursach młodzi nauczyciele. Sytuacja była do pewnego stopnia podobna do pierwszych lat po odzyskaniu niepodległości. W 1918 r. również gwałtownie kształcono nauczycieli. Specyficznym zadaniem nowej szkoły na Warmii i Mazurach była akcja repolonizacyjna ludności rodzimej. Oczywiście sami nauczyciele musieli w tym zakresie wiele się dowiedzieć, stąd bardzo licznie brali udział w różnych kursach mazuro- i warmioznawczych. Ale przede wszystkim uczyli Mazurów i Warmiaków języka polskiego. Kursy te w ciągu pierwszych pięć lat ukończyło 16 tysięcy osób. Była to wielka, ofiarna, ideowa praca setek nauczycieli. Oni też tworzyli i prowadzili biblioteczki szkolne, organizowali harcerstwo o dawnym

profilu ideowym. W roku szkolnym 1947/1948 działało 300 świetlic i zespołów kulturalnych podległych Kuratorium Okręgu Szkolnego, na których propagowano m.in. folklor warmiński i mazurski. Również działalność kulturalną prowadziły placówki zarządzane przez struktury Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy, których w 1946 r. było 160. Olbrzymią rolę odegrała inteligencja w upowszechnianiu kultury muzycznej. Warto tu wspomnieć o Towarzystwie Muzycznym powstałym w sierpniu 1945 r., które niebawem założyło Szkołę Muzyczną im. Fryderyka Chopina, o owocnej działalności olsztyńskiego oddziału Biura Koncertowego Związku Zawodowego Muzyków RP, o wspaniałych koncertach „Chóru warmińskiego” i o blisko dziesięciu innych, dobrych zespołach śpiewaczych. Już w 1947 r. powstała w Olsztynie Mała Orkiestra Symfoniczna, którą później przekształcono w Orkiestrę Symfoniczną im. Feliksa Nowowiejskiego.

Spółdzielnia Wydawniczo-Oświatowa „Czytelnik” koncentrowała się na akcji spotkań z literatami, na prowadzeniu kółek samokształceniowych (w 1949 r. było ich 101) oraz na organizowaniu kursów i imprez artystycznych. W tym zakresie olbrzymie zasługi położył dr Władysław Gębik. Z okazji sto pięćdziesiątej rocznicy urodzin Mickiewicza (1948), zorganizował z wielkim rozmachem konkurs recytatorski, w którym uczestniczyło 1200 osób.

Nie można tu nie wspomnieć o wspaniałej jak na owe czasy działalności Instytutu Mazurskiego i Muzeum Mazurskiego, o powołaniu Polskiego Towarzystwa Historycznego czy wreszcie o potrzebnych poczynaniach Studium Prawno-Administracyjnego. Na problemy historyczne oraz współczesne, a szczególnie dramat ludności rodzimej nakierowana była uwaga prasy — „Głosu Ziemi”, „Wiadomości Mazurskich” i „Życia Olsztyńskiego”. Szczególnie „Głos Ziemi”, ale i „Wiadomości Mazurskie” nie wahały się bez pardonowo piętnować krzywdy wyrządzanej ludności miejscowej przez szabrowników, zwykłych przesiedleńców, ale i przez władze polskie. Kilkadziesiąt lat później cenzura już pisać na ten temat nie pozwalała. Tu do pionierów prasy należeli: Feliks Murawa, Włodzimierz Mroczkowski, Ludwik Zieliński, Zygmunt Milewski, Tadeusz Gutkowski, Jan Jankowski i inni.

Tak więc jednym z największych problemów wielu organizacji i stowarzyszeń lat bezpośrednio powojennych była sprawa repolonizacji. Wynikało to zarówno z polskiej racji stanu, jak i z chęci naprawienia krzywdy germanizacji. Tak przynajmniej rzecz widziano wówczas i powszechnie ją akceptowano. Muszę przyznać, że nad problemem tym zacząłem się zastanawiać pisząc rozprawę habilitacyjną. W ciągu mniej więcej stu lat zabrano tej ludności język ojczysty bądź przemocą, bądź w wyniku stworzenia naturalnych warunków społecznych, kulturalnych i politycznych sprzyjających asymilacji. I oto, gdy w 1945 r. język niemiecki stał się już jej językiem myślenia, codziennej komunikacji w rodzinie i życiu publicznym, gdy ludność ta niemal całkowicie wrosła w niemiecką kulturę, zaczęto gwałtownie zakazywać jej posługiwać się tym językiem w szkole, w urzędach, w miejscach publicznych, nawet w kościołach (choć tu margines tolerancji był nieco większy). Dawniej odbierano jej polskość przez długie dziesięciolecia; gdy po kilku pokoleniach rzeczywiście do tego doszło, zaczęto jej odbierać niemieckość i to w sposób nieporównanie szybszy i gwałtowniejszy niż

uprzednio polskość. Nastąpił więc konflikt pomiędzy polską racją stanu a zwykłym, ludzkim poczuciem sprawiedliwości lub mówiąc inaczej prawami człowieka, które są niezbywalne. Tak widzimy ten problem dzisiaj, wszak wszystkie mniejszości narodowe mają prawo do własnego języka i kultury. Ale wówczas, bezpośrednio po straszliwych latach okupacji uważano, że dla Niemców nie ma miejsca w Polsce. I dlatego jednych wydalano, a tzw. autochtonów usiłowano repolonizować, zresztą z mizernym skutkiem. W obu przypadkach było to zło, ale sądzę mniejsze zło, niż gdyby w Polsce miały pozostać milionowe grupy niemieckie w zwartych skupiskach, rzecz jasna skonfliktowane z państwem i ludnością polską. Nie ufano ich lojalności, sądzono, chyba nie bez racji, że przy nadarzającej się okazji powtórzy się casus V kolumny z tak niedawnej przeszłości. W sumie jest to poważny problem moralno-polityczny, którego nie można nie dostrzegać.

W latach zaostrzonego stalinizmu nastąpił zanik kiełkującego i dobrze się zapowiadającego regionalizmu. Tym bardziej trzeba odnotować działalność w owych latach olsztyńskiego oddziału Państwowego Instytutu Sztuki, któremu udało się zebrać około 5 tysięcy ludowych pieśni warmińskich i mazurskich (głównie Jan Lubomirski). Wtedy też powołano PAX-owskie „Słowo na Warmii i Mazurach”, które konsekwentnie od samego początku aż do końca swego istnienia w 1981 r. najwięcej uwagi poświęcało dawnym i współczesnym sprawom obu regionów.

„Polski Październik” udowodnił, że ziarno regionalizmu rzucone w głębę Mazur i Warmii nie umarło. W zmienionej sytuacji politycznej z szalonym wprost entuzjazmem zwrócono się do problemów bliższej ojczyzny. Ponieważ dziennikarze powołali już w 1955 r. miesięcznik „Mazury i Warmia” (Henryk Świącicki, Roman Kogucki), niebawem przekształcony w dwutygodnik „Warmia i Mazury” (Aleksander Król, Bronisław Gołębiowski, Henryk Panas, Bohdan Kurowski, Andrzej Wakar, Stanisław Sawicki i inni), w momencie zelżenia cenzury można było zainicjować wielką debatę na tematy społeczno-polityczne, w których dominował problem ludności rodzimej. W dyskusji tej uczestniczyły wszystkie tytuły olsztyńskie, łącznie z organem KW PZPR, „Głosem Olsztyńskim” i jego dodatkiem „Rzeczywistość”. Niezwykle ostro krytykowano represyjną politykę wobec miejscowej ludności, stosowanie środków przymusu w czasie akcji weryfikacyjnej, pozbawienie jej praw obywatelskich. Wielkie wrażenie wywołał Zjazd Inteligencji Miejscowego Pochodzenia (wrzesień 1956 r.). Nowemu spojrzeniu na okres po 1945 r. sekundowało Polskie Radio w Olsztynie. Ale prasa olsztyńska poruszała także bolączki ogólnopolskie, jak problem rehabilitacji AK, czy nadal delikatną sprawę deportacji ludności polskiej z Kresów Wschodnich. Wszak na Warmii i Mazurach mieszkały już setki tysięcy ekspatriantów, mnóstwo byłych żołnierzy Armii Krajowej.

„Polski Październik” — to lata, w których prasa olsztyńska odegrała najbardziej chlubną rolę w całym okresie powojennym w dziele odkłamania najnowszej historii Warmii i Mazur i w których najskuteczniej przyczyniła się do rozwoju kulturalnego tych ziem. Tego sukcesu nie powtórzyła już ani w latach „Solidarności”, ani później.

Szansę roku 1956 wykorzystali także olsztyńscy humaniści na czele z historykami. Nastąpiła odbudowa Polskiego Towarzystwa Historycznego, zaznaczyli swą obecność w życiu publicznym archiwiści i muzealnicy, powołano kwartalnik „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” (Emilia Sukertowa-Biedrawina, Tadeusz Grygier), stanowiące po dziś dzień trwały i bodajże najważniejszy komponent życia naukowego Olsztyna, przede wszystkim w zakresie historii. Pismo to zintegrowało zarówno autorów starszego, jak i młodszego pokolenia i pomimo prób ograniczenia jego samodzielności w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych przez partię, generalnie obroniło swoją niezależność. Miało ono charakter pluralistyczny, rzadko posługujący się metodologią marksistowską, o co zresztą zgłaszali pretensje pracownicy aparatu KW PZPR (redaktorzy w latach 1957—1998: Tadeusz Cieślak, Emilia Sukertowa-Biedrawina, Janusz Jasiński, Wojciech Wrzesiński i długoletni sekretarz Bohdan Łukaszewicz). Również na fali przemian roku 1956 powstał drugi periodyk naukowy „Rocznik Olsztyński”, organ Muzeum Mazurskiego, wydawany we wspaniałej szacie graficznej i uwzględniający kilka dziedzin humanistycznych, jak archeologia, historia sztuki, etnografia i historia (Jerzy Antoniewicz, Władysław Ogrodziński, Hieronim Skurpski). Gdy struktury organizacyjne placówek naukowych, szczególnie Stacji Naukowej Polskiego Towarzystwa Historycznego (dawny Instytut Mazurski), okazały się zbyt szczupłe, właśnie z oddolnej inicjatywy inteligencji olsztyńskiej, głównie środowiska historycznego, choć nie tylko, powołany został Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego (1961), którego roli w humanistyce Warmii i Mazur nie można przecenić.

Jednakże jego tworzeniu nie towarzyszył jednomyślny entuzjazm. Np. Tadeusz Grygier i Emilia Sukertowa-Biedrawina, pomijając to, że ich dominująca pozycja miała ulec zachwianiu, zdawali sobie sprawę z tego, że na charakter nowej placówki niekorzystny wpływ może wywierać partia. Pamiętajmy, że w ciągu pięciu lat od „Polskiego Października” wiele się zmieniło na niekorzyść. Jak wiadomo, Gomułka w tym czasie bardzo zaostrzył kontrolę nad społeczeństwem. Nie lekceważyłem obiekcji Grygiera i Sukertowej-Biedrawiny. Niemniej wierzyłem, że nowe osoby i nowe środki finansowe w ostatecznym rezultacie przyniosą korzyść olsztyńskiej nauce. Sądziłem też, że naciski partii nie okażą się zbyt silne, stąd w zdecydowany sposób opowiedziałem się za ideą powołania nowego instytutu. Następne lata udowodniły jednak, że obawy Grygiera i Sukertowej-Biedrawiny częściowo się sprawdziły.

Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego (dalej: OBN) nadał badaniom olsztyńskim duży rozmach, umiejętnie skupił wokół siebie naukowców z całej Polski interesujących się regionami Mazur i Warmii, uruchomił serię wydawniczą „Rozprawy i Materiały” (do 1998 r. blisko 180 tomów) oraz „Bibliotekę Olsztyńską” (do 1998 r. 42 pozycje), nie dopuścił do upadku „Komunikatów Mazursko-Warmińskich”, przez szereg lat był współedytorem „Rocznika Olsztyńskiego”. OBN ma na swoim koncie około 200 sesji naukowych (szefowie: Władysław Ogrodziński, Jerzy Sikorski, Edmund Wojnowski, Stanisław Achremczyk); jest znany w całej Polsce, także w Kaliningradzie, Wilnie i w tych środowiskach niemieckich, które interesują się dawnymi Prusami Wschodnimi oraz ich dzisiejszą sytuacją.

Również zasługą inteligencji olsztyńskiej, rekrutującej się głównie ze środowiska dziennikarskiego, było powołanie u schyłku 1956 r. Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pojezierze”. Było to — jak się wkrótce okazało — wydarzenie w skali ogólnopolskiej bezprecedensowe. Według statutu „Pojezierze” miało na celu: „a) jak najpełniejsze włączenie ludności miejscowej i napływowej ziem północnych w nurt życia społecznego i kulturalnego PRL; b) budzenie i wyzwalanie twórczości kulturalnej ludności miejscowej i napływowej; rozwijanie wartości kulturalnych oraz wiązanie ich z postępowymi tradycjami regionu; c) budzenie słusznego umiłowania regionu”. Cele te miano osiągać przez: „a) wydawanie pism i publikacji o charakterze kulturalnym, naukowym, propagandowym itp.; b) organizowanie imprez kulturalnych i rozrywkowych; c) prowadzenie placówek zajmujących się rozwojem turystyki i krajoznawstwa, ludowej twórczości kulturalno-użytkowej oraz innych placówek gospodarczych, których działalność związana jest z celami statutowymi, dochód zaś przeznaczony jest na realizację zadań stowarzyszenia; d) organizowanie i prowadzenie wytwórczości i usług o charakterze kulturalno-użytkowym; e) współpracę z innymi stowarzyszeniami w zakresie celów statutowych”.

Przytoczyłem tu najważniejsze paragrafy statutu, aby skonfrontować je z ich realizacją. Bo wiele stowarzyszeń ma imponujące cele i zadania, ale z reguły borykają się z wprowadzaniem ich w życie. „Pojezierze” stało się — jak na środowiska inteligenckie — stowarzyszeniem masowym. W 1961 r. liczyło 265 członków, w 1964 r. 433, a w 1985 r. 1100 skupionych w dwudziestu oddziałach i to niejednokrotnie w małych miejscowościach, jak Rudzienice, Galiny, Bęsia czy Łąkorz. „Pojezierze” cechowała różnorodność działań, organizowało ono odczyty, spotkania z autorami, sesje popularnonaukowe, konkursy czytelnicze, plenery malarskie, wystawy plastyczne, koncerty, recitale, dni muzyki i poezji, kluby fotograficzne, ekologiczne, kursy tkackie; wydawało „Warmię i Mazury” i wielonakładowy, ogólnopolski, tygodniowy magazyn ilustrowany „Panorama Północy”. Powołało Centrum Tkactwa Warmii i Mazur, remontowało zamki i pałace, umożliwiło erygowanie wspomnianego już OBN. Jednakże bodajże największą zasługą „Pojezierza” było stworzenie własnego wydawnictwa książkowego. W ciągu ćwierci wieku swego istnienia wypuściło mnóstwo pozycji o różnorodnym charakterze i znaczeniu, począwszy od monumentalnych dzieł naukowych, poprzez pamiętniki, beletrystykę, albumy, a skończywszy na przewodnikach i folderach. Najistotniejsze jednakże dla humanistów pozostały trzy serie wydawnicze: „Literatura Warmii i Mazur w Dawnych Wiekach”; „Biografie” oraz monografie miast i powiatów. Jakikolwiek mielibyśmy pretensje do tej ostatniej serii, to przecież budziły one autentyczną miłość do bliższej ojczyzny, nawet w skali lokalnej. Tu niezapomniane zasługi położył Andrzej Wakar.

Spójrzmy na „Pojezierze” i na środowiska inteligenckie szczególnie od lat sześćdziesiątych z innej strony. „Pojezierze” w statucie swoim głosiło też, że ma współpracować „w budowaniu ustroju socjalistycznego”, było rzeczywiście popierane przez partię, propagowało kulturę świecką, ochoczo obchodziło wszystkie jubileusze i rocznice inicjowane przez partię. W olsztyńskim środowisku humanistycznym, naukowym, jak również wśród działaczy na niwie kultural-

nej prawie nie było nikogo, kto by otwarcie przyznawał się do światopoglądu katolickiego. Pamiętam, jakie wrażenie wywołała moja uwaga, dzisiaj tak oczywista, że za kierunek wychowania dzieci odpowiedzialni są przede wszystkim ich rodzice. Gdy na początku lat siedemdziesiątych przyjechała do Olsztyna i Torunia po raz pierwszy dr Brigitte Poschmann z Niemiec, ze zdziwieniem stwierdziła, że w środowiskach naukowych prawie nie spotyka katolików. Miała wcześniej wyobrażenie, że pomimo długich lat ustroju komunistycznego we wszystkich warstwach polskiego narodu przeważają osoby wierzące. Bardzo się rozczarowała. Można powiedzieć, że w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych środowiska inteligentne, twórcze, nauczycielskie bez większego oporu poddawały się indoktrynacji politycznej i światopoglądowej. Procesy te nie ominęły także Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pojezierze”.

Właśnie głównie dziennikarze i literaci przy poparciu partii toczyli dyskusje ze środowiskiem katolicko-warmińskim zgrupowanym wokół Warmińsko-Mazurskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego oraz „Słowa na Warmii i Mazurach”, któremu przewodzili dr Władysław Gębik i Józef Dramiński. Spór toczył się m.in. o treści regionalizmu. Środowisku katolickiemu zarzucono tzw. staroświecczyznę, pod którym to pojęciem rozumiano zacofanie, klerykalizm, brak przystosowania do socjalistycznej rzeczywistości, nierozumienie aktualnego patriotyzmu i zapatrzenie w nieodwracalną przeszłość. Dzielnie bronił dawnych wartości Władysław Gębik, odwołując się najchętniej do regionalizmu sformułowanego przed wojną przez znanego pisarza podhalańskiego Władysława Orkana, który regionalizm widział nie tylko w umiłowaniu historii, ale również w codziennej, pożytecznej pracy na rzecz bliższej ojczyzny. Dzień dzisiejszy przyznał rację Gębikowi. Warmińsko-Mazurskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne działało w latach 1957—1964; w chwili największego rozkwitu liczyło 412 członków. Odegrało ono również integracyjną rolę, szczególnie wśród ludności rodzimej.

Osobny rozdział — jeśli chodzi o środowiska inteligentne Olsztyna — wiąże się z ośrodkiem hojjańskim, który niezależnie od swych zadań kościelno-religijnych, także skutecznie prowadził badania naukowe. Polityka partii zmierzała do jego izolacji od świeckich środowisk naukowych, co udawało się tylko połowicznie. W 1961 r. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich nie zgodziło się, aby biskup Jan Obląk wygłosił referat na sesji organizowanej z okazji trzystulecia prasy polskiej. Kilka lat później Rada Miejska Olsztyna nie dopuściła go do zespołu autorskiego *Szkiców olsztyńskich*. Jednakże on i inni księża drukowali cały czas swe artykuły w naukowych czasopismach, szczególnie w „Komunikatach Mazursko-Warmińskich”. Partia przez dłuższy czas nie wyrażała zgody na wydawanie przez „Hosianum” czasopisma naukowego. Ostatecznie pierwszy tom „Studiów Warmińskich” ukazał się w 1964 r., i wychodzi po dzień dzisiejszy, w ten sposób przyczyniając się do aktywizacji środowiska nie tylko hojjańskiego.

Mamy rok 1998, nie jesteśmy ograniczeni żadną cenzurą, stąd spójrzmy pokrótce na niektóre zjawiska, o których się dzisiaj chętnie zapomina, a które — posługując się terminem Jacka Trznadla — należałoby zaliczyć do „hańby domowej” lub znajdujące się na jej pograniczu.

Oto z okazji siedemdziesięciolecia urodzin Stalina jedzie do Moskwy pociąg z darami, wśród których znajduje się także „dzieło artystyczne” autorstwa dobrze zapowiadającego się malarza. Jeszcze w połowie lat pięćdziesiątych prasa olsztyńska zarzuca dawnej „Gazecie Olsztyńskiej” klerykalizm, nacjonalizm, antyludowość, czyni ją odpowiedzialną za słaby stopień polskości Warmiaków. Partyjny redaktor, recenzujący na zlecenie KW PZPR „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, z rozbrajającą szczerością wyjawia mi, że przygotował taką opinię o czasopiśmie, jakiej życzyli sobie jego mocodawcy. W 1966 r. „Panorama Północy” w arogancki sposób atakuje kardynała Wyszyńskiego za list Episkopatu Polskiego do niemieckiego. Natomiast nie udaje się „Głosowi Olsztyńskiemu” zmontować wśród olsztyńskich historyków potępiającej dyskusji na ten temat. W okresie uroczystości kopernikowskich (1973) działacze Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej urządzają tzw. sesję naukową i próbują udowodnić, że wielki astronom był niemal wrogiem Kościoła. Bezpośrednio po rozgromieniu „Solidarności”, „Gazeta Olsztyńska” systematycznie ją atakuje i szkaluje, nie dając jej możliwości obrony. To było przykładowe kopanie leżącego. Jedną z najbardziej „czerwonych” instytucji naukowych w Olsztynie, Wyższa Szkoła Pedagogiczna, jeszcze w 1987 r. urządza sesję na temat roli PZPR w wyższych uczelniach i upomina się o „dalsze upartyjnienie” swojej szkoły. W 1988 r. młodemu historykowi zabrania się tam pytać o pakt Ribbentrop—Mołotow z 1939 r. Gdy cała Polska pamięta wówczas o siedemdziesiątej rocznicy odzyskania niepodległości, na WSP panuje cisza, natomiast urządza się kolejną akademię ku czci Armii Czerwonej. Są to pojedyncze przykłady „hańby domowej”, które można wyliczać w nieskończoność. Niewątpliwie problemem tym należy się dokładnie zająć, uwzględniając oczywiście ówczesne realia polityczne, ale również charaktery i motywacje przedstawicieli inteligencji.

Dochodzimy tu do sprawy kompromisu, którego nie utożsamiam ani z oportunistą, ani tym bardziej z kolaboracją. Z faktem kompromisu spotykaliśmy się stale w przeszłości i spotykamy się w dniu dzisiejszym, tak jeśli chodzi o sprawy polityczne czy dnia zwykłego. Zwłaszcza jeśli ktoś żyje w niewoli narodowej czy w systemie totalitarnym, nie może uniknąć dokonywania wyborów. Kompromisem było np. porozumienie z 1950 r. zawarte pomiędzy prymasem Wyszyńskim a rządem PRL. Ale każdy człowiek musi w swoim sumieniu odpowiedzieć na pytanie, czy ustępstwo ze swoich racji jest rzeczywiście koniecznym kompromisem, czy może wynika ze zwykłej uległości lub oportunisty.

Niewątpliwie przed tym dylematem stanęło Muzeum Mazurskie, gdy musiało urządzać takie wystawy, jak: „Książkowa ilustracja radziecka”, „50 lat pieniądza radzieckiego” czy „Malarstwo radzieckie”. Bo w razie sprzeciwu mogło grozić zamknięcie placówki lub wyrzucenie dyrektora, a jego następcą tym bardziej i jeszcze gorliwiej spełniałby żądania władz. Sam zastanawiałem się, czy powinienem wstąpić do Polskiego Towarzystwa Historycznego, ponieważ w statucie był paragraf mówiący o obowiązującej członków metodologii marksistowskiej. Ostatecznie po dyskusjach w gronie zaufanych osób, biorąc pod uwagę fakt, że w całości Polskie Towarzystwo Historyczne spełnia w społeczeństwie pożyteczną rolę i — nie zamierzając absolutnie kierować się

owym marksizmem — zostałem członkiem PTH. Co pięć lat odbywały się jubileusze Polski Ludowej. Bardzo ubolewałem, że rocznice te musiałem uwzględniać w „Komunikatach Mazursko-Warmińskich”. Pilnowałem tylko, aby nie puszczać oczywistych bzdur. Gdy sekretarz KW PZPR nakazał drukować swój propagandowy artykuł (1962), grożąc w razie odrzucenia go zamknięciem „Komunikatów Mazursko-Warmińskich”, umieściliśmy uwagę redakcji, z której czytelnicy, orientujący się w realiach socjalistycznych, łatwo pojęli, że materiał jego został nam narzucony. Cenzura nie pozwalała pisać wyrażenia: „objawienia gietrzwałdzkie”, stosowałem więc eufemizm „wydarzenia gietrzwałdzkie z 1877 r.”, co nie było kłamstwem. W ogóle rzecz polegała na tym: jeśli nie można było pisać pełnej prawdy, należało zwyczajnie nie kłamać.

Za istnienie i możliwość działania słońcą cenę płaciły także OBN i „Pojezierze”. Mam na myśli przede wszystkim badania i publikacje dotyczące lat Polski Ludowej. Oto autorzy poważnie traktowali oficjalnie ogłoszone wyniki referendum z 1946 r. i wyborów z 1947 r., następnie na ich fałszach budowali dalsze tezy o poparciu społeczeństwa dla przemian po 1945 r. Zarzucano PSL brak patriotyzmu, a ci, którzy popierali Stanisława Mikołajczyka, byli „politycznie zdezorientowani”. Dopiero praca B. Łukaszewicza z 1991 r., zresztą wydana także przez OBN, w sposób zdecydowany udowodniła niestusznosc poprzednich badań, ale czy do podobnych wniosków nie można było na pewno dojść trzydzieści lat wcześniej? W połowie lat siedemdziesiątych ukazuje się książka o integracji kulturowej ludności warmińskiej w ciągu ostatnich dziesięcioleci. A przecież w tym samym czasie ludność ta bezustannie opuszczała swoją bliższą ojczyznę, przenosząc się do Niemiec. Sądzę, że większość opracowań dotyczących lat powojennych wymaga rewizji, ponownych gruntownych badań.

Chciałbym tu mocno zaakcentować: nie zamierzam rzucać na autorów anatem, każdy ma prawo do błędów, także do obrony swych tez. Być może ktoś był ślepo zaangażowany politycznie czy jednostronnie wykształcony, funkcjonowała cenzura, może autor nie miał dostępu do potrzebnych źródeł? Każdy badacz musi być skromny. Jeśli komuś zarzucą brak obiektywizmu, winien mieć świadomość, iż i on sam, mimo najlepszych intencji, może być uzależniony od takich samych lub innych czynników. Bo pełną prawdę nie jest łatwo ukazać. Z drugiej strony niewątpliwie istniała jakaś część autorów, która świadomie — z różnych względów — fałszowała rzeczywistość, szczególnie współczesną. W tym wypadku trudno jest stosować zasadę tolerancji i wyrozumienia.

W sumie — biorąc pod uwagę całokształt badań naukowych i poczynania kulturalnych w ciągu ostatniego półwiecza — sądzę, że przeważały dokonania potrzebne, obiektywnie pozytywne. Po odrzuceniu balastu ideologicznego w dalszym ciągu możemy korzystać z ich dorobku. Wzrastające nowe pokolenia coraz bardziej czują się zakorzenione na ziemiach Warmii i Mazur, nawiązując do trwałych dokonań swych ojców i dziadków. Problem główny polega na tym, aby uczyć się na dawnych błędach i nic nie tracąc z tradycyjnych wartości, wzbogacać je o nowe, również obiektywnie pozytywne treści.

Überlegungen zur Rolle der Intelligenz in Ermland-Masuren früher und heute**Zusammenfassung**

Unter der masurischen Bevölkerung vor dem I. und II. Weltkrieg hat die polnisch gesinnte Intelligenz als Schicht sich gar nicht herausbilden können. Diejenige Masuren, die Ober- und Hochschulen abschlossen, unterlagen überwiegend den Germanisierungs- und Assimilierungsprozessen. Die zahlenmäßig stärkste Gruppe der polnischen Intelligenz im südlichen Ermland war die katholische Geistlichkeit. Nur wenige Geistliche waren allerdings in polnischer Nationalbewegung aktiv. Die Lage im Südermland hat sich in den dreißiger Jahren des 20. Jhs. etwas verbessert, nachdem mehr als zehn polnische Minderheitsschulen gegründet wurden, wo polnische, qualifizierte Lehrer unterrichteten.

Nach 1945 kamen die meisten Vertreter der Intelligenz aus den ehemaligen ostpolnischen Gebieten nach Ermland-Masuren. Lehrer, Bibliothekare, Museumsangestellte, Musiker und andere schufen leidenschaftlich Grundstöcke der polnischen Kultur und des Schulwesens. Einerseits verbreiteten sie die klassische allgemeinpolnische Kultur, andererseits wurde masurische und ermländische Volkskultur gepflegt. Diese rege Tätigkeit wurde während der Stalinzeit (1949—1955) unterbrochen, nach dem Polnischen Oktober 1956 lebte aber im bemerkenswerten Umfang auf. Damals wurden durch das journalistische und humanwissenschaftliche Milieu die Monatschrift „Mazury i Warmia“, die Vierteljahrsschrift „Komunikaty Mazursko-Warmińskie“ und das Jahrbuch „Rocznik Olsztyński“ gegründet. Als bald ist der Sozial-Kulturelle Verein „Pojezierze“ (Seenplatte) entstanden, der auch zur Gründung des Forschungszentrums „Wojciech Kętrzyński“ beigetragen hat. Der Verein „Pojezierze“ propagierte im großen Stil die Regionalkultur in der gesamten Wojewodschaft Allenstein. Auch wenn ein nicht geringer Teil der Journalisten und einige Vertreter der humanwissenschaftlichen Kreise dem Druck der Partei nachgegeben hat und Material veröffentlichte, das den Tatsachen nicht entsprach, spielte die humanistische Intelligenz bei der Kultur und Integration der Gesellschaft in Ermland-Masuren insgesamt eine sehr positive Rolle.